
ROZDZIAŁ 1

Początek początku

Powietrze przeszły huk i wkrótce po tym słychać było ryk syren pogotowia. Widać było zamieszanie w dole ulicy. Gapie pospieszyli obejrzyć wypadek.

– Znowu któryś się rozbija – powiedział Syriusz do Edmunda.
– Chodźmy popatrzeć, jak to wygląda.

Obaj dołączyli do grupy spieszącej w tamtym kierunku. Było na co popatrzeć. Kraksa była widowiskowa. Nie dość, że pojazdy były dokładnie pokieraszowane, to jeszcze trudno było określić, ile ich tam jest – dwa czy trzy... Trudno było to stwierdzić, bo z tej kupy złomu gdzieś tam się sęczyła smuga dymu zakrywająca widoczność, a ponadto od czasu do czasu zwarcie urządzeń powodowało iskrzenie. Nikt nie chciał ryzykować podejścia bliżej. Czekało na ekipę ratunkową i porządkową. Przybyła na miejsce ekipa zadecydowała zadzwonić po posiłki, skafandry izolacyjne i sprzęt. Zaczęto rozplątywać tę górę metalu i kabli. Po uwolnieniu pierwszego pojazdu, okazało się, że jest pusty. Nie było w nim kierowcy. Drugi też był pusty. Kierowcę znaleziono w trzecim pojeździe. Ostrożnie wyciągnęli go i ułożyli na drodze. Gapie przybliżyli się, żeby obejrzyć uszkodzowanego. Nikt go nie znał. Pewnie dopiero co tu przybył, i to przybył z takim hukiem. Na dokładkę rozbił

ich samochody, a sam wyszedł prawie bez szwanku. Szef ekipy po dokładnych oględzinach delikwenta stwierdził;

– To dziwne, ale on nie poniósł żadnych szkód; z wyjątkiem tych kilku zadrapań nic tu nie widzę.

Po chwili dodał:

– Myślę, że możemy włączyć jego system aktywności bez konieczności diagnostyki.

Nie czekając na przytaknięcie innych, wcisnął przycisk umieszczony na boku poszkodowanego. Już po kilku sekundach delikwent – a może raczej podróżnik – był gotowy odpowiadać na pytania. Przybył tu z Parias – krainy leżącej prawie z drugiej strony globu w poszukiwaniu przygód.

– Pierwszą już znalazłeś – ktoś z gapiów zaczął żartować.

– A tak – nie dał się zbić z tropu przybysz – szczególnie gdy się wita kogoś „latającymi pchłami”. U nas nie wolno już ich puszczać ze względu na duże nasilenie ruchu, zwłaszcza powietrznego. Myślałem, że to obowiązuje na całym globie.

– Bo obowiązuje – potwierdził szef ekipy porządkowej – ale myśmy nie znaleźli niczego takiego w tej stercie złomu, więc nie oskarżaj nas o złe przywitanie.

– Musieliście źle szukać, albo lepiej, nie szukaliście tego, ale możecie jeszcze sprawdzić, bo widzę, że to złomowisko jeszcze tu stoi.

– Nie myślę, żeby to było konieczne. U nas wszyscy przestrzegają przepisów – upierał się szef.

– To może ja sprawdzę – nie dawał za wygraną nowo przybyły.

– Nie ma potrzeby. Sami to możemy zrobić. Jakub – krzyknął do jednego ze swoich pomocników – wleź na ten złom i upewnij się, że nie ma tam żadnej „pchelki”, bo nasz przyjaciel... jak ci na imię? – zwrócił się do przybysza.

– Ken.

– Bo nasz przyjaciel Ken nam nie dowierza – dodał.

Jakub wgramolił się na ciężarówkę i bez entuzjazmu zaczął przekładać szczątki blach z jednego miejsca na drugie. Po kilku minutach takich poszukiwań rozłożył ręce, dając tym znak, że nie nie znalazł.

– A nie mówiłem – triumfował szef.

– To niemożliwe – głośno zaczął rozmyślać Ken. – Widziałem to na wprost siebie, zanim uderzyło w moje auto... No, oczywiście, w moje auto – promieniał Ken. – Czy oglądaliście moje auto? – spytał.

Szef spochmurniał. Tego jeszcze nie zrobił, a już osądza człowieka o kłamstwo. Wolno zaczął obchodzić samochód gościa. Od strony, która była niewidoczna dla nich i dla gapiów, szef zaczął wydłubywać coś z karoserii. Wrócił do rozmówców, pokazując im dysk wielkości dłoni.

– Widzę, że ktoś się bawi w miniaturyzację – powiedział szef, oglądając bacznie dysk. – Wygląda, że jest nieuszkodzone; może uda nam się odkryć źródło pochodzenia. Musimy to przebadać.

– Może potrzebujecie pomocy? – spytał Ken. – Jestem dobrym fachowcem i poszukuję zajęcia.

– Fachowców to u nas nie brakuje, ale brakuje pracy. Przykro mi – odpowiedział szef.

– To tak jak u nas. Przeszedłem prawie cały glob i wszędzie jest to samo. Czy nie jest pora, żeby zacząć poszukiwania poza naszym globem? – ciągnął dalej Ken.

– Co masz na myśli, lecieć w kosmos? – zagadnął ktoś z przyśлуchojącej się grupki gapiów.

– Czemu nie – odpowiedział Ken.

Syriusz i Edmund przysłuchiwali się rozmowie, która toczyła się nieopodal nich.

– Czy byłbyś chętny lecieć w kosmos, gdyby zaistniała taka możliwość? – wtrącił się niespodziewanie do rozmowy Syriusz.

– Pewnie, zawsze to lepsze niż siedzieć tu i liczyć gwiazdy.

– Mówisz o gwiazdach, znaczy, że cię kosmos interesuje. Jeżeli znajdziesz jeszcze kilku ochotników do podróży, bo zdajesz sobie sprawę, że sam nie możesz lecieć, to zgłoś się do ministerstwa i powiedz, że przyszedłeś w sprawie o kryptonimie „kosmos” – powiedział Syriusz i oddalił się wraz z Edmundem.

– Kosmos – powtórzył jak echo Ken. – Ale... – Ken rozejrzał się. – Gdzie on jest? Kto to był? – pytał otaczających go ludzi.

– To był minister Syriusz. Ty to masz szczęście, ledwie przyjechałeś, już doznałeś takiego zaszczytu – powiedział ktoś z tłumu.

– Chcesz mieć ten zaszczyt, to przyłącz się do wyprawy. No, co tu będziesz robić – zachęcał Ken. – Wrócimy z odkryciami i będziesz sławny.

– Dwóch to i tak za mało – próbował się wykręcać zagadnięty.

– Namówimy innych. Ty tu znasz wielu ludzi. Na pewno znajdzie się ktoś chętny na przygody. A w ogóle, to jak masz na imię?

– Zebu.

– Więc słuchaj, Zebu, pomożesz mi rozgłosić, że szukamy ochotników na wyprawę badawczą w kosmos i ja uczynię cię sławnym – obiecywał rozentuzjasmowany Ken.

– Mogę pomóc – zgodził się Zebu bez entuzjazmu. – Ale jak to zrobić?

– To proste. Stajesz na środku placu, żeby więcej ludzi mogło cię słyszeć – pouczał Ken – i się wydzierasz mniej więcej na taką modłę: „Ludzie, ludzie, poszukuje się ochotników na kosmiczną wyprawę, ekscytującą, odkrywczą i pouczającą itd. itd. Nie pchać się, ale i nie ociągać. Ilość miejsc ograniczona, sława zapewniona” – zaczął schodzić na żartobliwe tony Ken.

Otoczający ich ludzie zaczęli się śmiać i powoli rozchodzić. Tymczasem dumający pod ścianą Odkrywca dosłyszał ostatnie wykrzykane słowa Kena. Odkrzyknął w jego kierunku:

– Czy praca jest gwarantowana?

– Na sto procent – odpowiedział Ken

Odkrywca podniósł się i powoli przybliżył się do nich.

– Jestem Odkrywca – wyciągnął rękę na przywitanie. – To znaczy, to jest moje imię. Muszę stale coś odkrywać, a tu już nic nie pozostało do odkrycia. A wy skąd macie gwarancje na wyjazd? Ja nie mam cierpliwości czekać wiekami na realizację planów.

– I tak nie miałbyś wyboru, ale ja mam obietnicę samego ministra – odpowiedział Ken. – Możecie to potwierdzić – zwrócił się do nielicznych pozostałych jeszcze gapiów.

– No to idźmy tam od razu, żeby się nie rozmyślili – naglił Odkrywca.

– Nie wiem czy trzyosobowa załoga będzie wystarczająco licz-

na. A tylko wtedy możemy tam iść, gdy będziemy mieli kompletną załogę.

– Załogę można zaraz skompletować – powiedział odkrywca, rozglądając się dookoła.

Niedobitki gapiów, nadal przysłuchujący się ich rozmowie, widząc taksujące spojrzenie Odkrywcy, wietrząc niebezpieczeństwo, zaczęli się pospiesznie rozchodzić. Odkrywca jednak zdołał zatrzymać dwóch ostatnich maruderów.

– A wy, robaczki, gdzie się spieszycie? – zagadnął słodko.

– Do domu – odpowiedzieli niemal równocześnie zagadnięci, z lekkim zdenerwowaniem.

– A co macie w domu do roboty? – ciągnął Odkrywca.

– Właściwie nic – powiedzieli z rosnącym niepokojem.

– Tak myślałem – Odkrywca udawał, że nie widzi ich zdenerwowania. – I jesteście gotowi poświęcić się dla ludzkości i znaleźć dla nich nowy cel w życiu, prawda? – objął ich przyjacielskim, ale nie znoszącym sprzeciwu gestem i razem skierowali się w stronę oczekujących ich Kena i Zebu. Obserwujący tę scenę Ken uśmiechnął się pod nosem i był pełen podziwu dla przedsiębiorczości Odkrywcy. Chwilowo nawet współczuł nowo zaciągniętym do drużyny członkom, ale szybko doszedł do wniosku, że to jest jedyna droga, żeby ospałych obywateli wciągnąć do udziału w rozwoju kraju. Istniejąc już od wieków jako wysokiej klasy społeczeństwo robotów, potrzebują tylko energii do przetrwania, energii, którą mogą czerpać do woli ze słońca. Obdarzeni nieśmiertelnością, walczą z nudą, która zaczęła zataczać coraz większe kręgi. Kiedyś bardzo aktywni, podupadli częściowo na duchu. Oczekują zmian, ale nie mają odwagi sami ich zacząć. Obawa przed ośmieszeniem się czy wygodnictwo? A może już wygasają ich ambicje? Toteż Ken, widząc poczynania Odkrywcy, stwierdził, że nowo zaciągniętym nie stanie się krzywda, gdy coś z siebie dadzą, więc wyciągnął przyjaźnie rękę, mówiąc:

– Witamy w drużynie. Ja nazywam się Ken. To jest Zebu – dodał wskazując przyjaciela – a Odkrywcę to już znacie. Mam nadzieję, że się wam przedstawił. Więc, idziemy na podbój kosmosu – dokończył.

Nowi towarzysze, Michał i Anioł, nie wyglądali na szczęśliwych, ale pozostała trójka zdawała się tego nie zauważać.

– Jako miejscowi – zaczął Ken – prowadźcie do ministerstwa. Czy myślicie, że będzie jeszcze otwarte? Jest już po godzinach urzędowania.

– Zawsze ktoś jest na dyżurze, a poza tym oni tam mieszkają, to i tak kogoś zastaniemy – poinformował Zebu.

– Widzę, że jesteś zorientowany. Czy tak często tam chodzisz? – zapytał Ken.

– Mieszkam nieopodal i mam okazję obserwować. Bardzo długo świeci się tam światło, czasami całą noc – odpowiedział Zebu.

Doszli już do budynku ministerstwa. Był to okazały pięciopiętrowy budynek, w starym stylu. Małe okna i grube ściany nadawały mu nastrój zamku obronnego. Realnego wroga nigdy nie było, ale taki mieli styl.

Weszli do wnętrza. Osobnik siedzący przy biurku w recepcji zagadnął ich.

– Czym mogę służyć?

– Przyszliśmy w sprawie o kryptonimie „kosmos” – Ken poczuł się już prawie jak dowódca grupy.

– Nic o tym nie wiem – urzędnik zrobił wielkie oczy.

– Bo to jest całkiem nowa sprawa i najbardziej zorientowany w tym jest minister Syriusz – pośpieszył z pomocą Zebu.

– Sprawdzę, czy on jest – urzędnik popatrzał na nich podejrzliwie. Podniósł słuchawkę telefonu, wykręcił jakiś numer i chwilę czekał, aż ktoś odbierze z drugiej strony.

– O, jest pan, panie ministrze – zaczął do słuchawki. – Tutaj są jacyś osobnicy do pana. Gadają coś o kosmosie. Czy panu coś o tym wiadomo? – urzędnik chwilę słuchał. – Jak sobie pan życzy, panie ministrze – dodał i wyciągnął rękę ze słuchawką w stronę przybyłych: – On chce rozmawiać z którymś z was.

Przybyli popatrzeni na siebie i wyrazili zgodę spojrzeniem, żeby Ken reprezentował ich. Ken wziął słuchawkę z rąk urzędnika.

– To ja, Ken, panie ministrze, poznaliśmy się przed paroma godzinami. Obiecał mi pan dać raketę na podbój kosmosu. Czy pan pamięta? – niepokojąco zaczął się upewniać.

- ...
- Tak jest. Jest nas już pięciu.
- ...
- Najlepsi... tak jest – Ken oddał słuchawkę urzędnikowi – on chce jeszcze rozmawiać z tobą.
- Urzędnik wysłuchał instrukcji, odłożył telefon i zaprowadził ich do jakiejś sali.
- Czekajcie tu. Ktoś się za chwilę zjawi – powiedział.
- A ta chwila to jak długo ma trwać? – zachnął się niecierpliwie Odkrywca.
- Co za różnica. Czy masz coś ważniejszego do roboty? – odpałił urzędnik i wyszedł.
- Rzeczywiście, jesteśmy bardzo ubodzy – zaczął po chwili Ken – mam na myśli, ubodzy duchem. Nic nie musimy robić, nic nie potrzebujemy... zawsze mamy czas, nie mamy możliwości wymówki i nawet jak nie mamy na coś ochoty, przystajemy na to, prawda?
- tu zwrócił się do Michała i Anioła.
- To jest właśnie to, co mnie dręczy – przytaknął Odkrywca, a Michał i Anioł tylko spuścili głowy, bo wyszła na jaw ich niechęć do tej akcji.
- Ja myślę, że utrudniać sobie życie też nie jest dobrze – Zebu bronił konserwatyzmu.
- Już nuda jest utrudnieniem – zauważył Ken.
- Ale przecież takie były założenia naszego życia tutaj. Być szczęśliwym – znaczyło nic nie robić – trwał przy swojej pozycji Zebu.
- To po co ty tu jesteś? – pytał Ken.
- Obiecałeś mi sławę, pamiętasz? – Zebu zaczął żartować.
- Czy dla sławy można działać wbrew sobie? – spytał ponownie Ken.
- To nie jest wbrew sobie. Ja tylko przypominam ci założenia, z którymi wszyscy się zgodzili.
- To było dawno. Teraz jest czas na zmiany.
- Toteż my sobie urozmaicamy życie – powiedział Zebu, ale nie chciał im powiedzieć jak; zaproponował: – Zróbmy coś nowego; coś

co nie potrzebuje energii elektrycznej, ale może się rozwijać czy poruszać. To może potrwać długo, ale nam się nie spieszy.

– Dobra propozycja, ale z czego i jak. Jak by to było takie łatwe, nikt by nie czekał na nas, tylko sami by się bawili – powiedział sceptycznie Ken.

– Może na początek zainteresujemy się czymś, co nie jest żywe, ale ma inne właściwości. Wszyscy dążą też do tego, żeby robić twardsze materiały, macie tu za przykład Kena. Po takiej kraksie powinna być z niego miazga, a tu proszę, zaledwie kilka zadrapań i nawet jednego wgniecenia. Co powiecie na to – i tu Zebu wyciągnął z zanadru kawałek skały.

Ken wziął ten kawałek z jego ręki, żeby go obejrzeć i powiedział:

– Przecież to też jest twarde.

– Nie tak bardzo. Jak się postarasz, możesz to zgnieść, ale nie rób tego teraz. Teraz spróbuj narysować na przykład kreskę – komenderował Zebu.

Kreska wyszła bardzo nierówna.

– No, nie za bardzo się popisałeś. Taki precyzyjny osobnik jak ty i taka krzywa kreska. Spróbuj kółko – mówił Zebu.

Kółko wyszło jeszcze gorzej.

– Tego się nie da zrobić – narzekał Ken.

– Daj mi to – tym razem Michał wziął kredę od Kena i kilkoma wprawnymi ruchami narysował na blacie stołu twarz.

– To jest zdumiewające – Ken patrzył z podziwem na rysunek.
– Jak ty to zrobiłeś? To trudne.

Teraz każdy po kolei próbował coś narysować.

Oczekujący na audiencję nawet nie zauważyli, jak długo czekają. Syriusz przed spotkaniem z nimi udał się do komandora. Nie może o czymś tak ważnym decydować sam. Syriusz miał szczęście. Jon był właśnie wolny i mógł go przyjąć. Jon zawsze bardzo przychylnie ustosunkowywał się do wszelkich nowości, toteż od razu chciał iść porozmawiać ze śmiałkami. Syriusz powstrzymał go.

– Czekaj, zobaczymy ich wpierw przez kamerę. Ja też chciałbym ich wpierw poznać. Widziałem tylko jednego. Zobaczymy, jakie

sprawiają wrażenie. Są w siódemce, przynajmniej tam ich kazałem zaprowadzić.

Jon posłusznie włączył podgląd. Pokój siedem miał zainstalowane trzy kamery. To po to, żeby lepiej się przyjrzeć delikwentom ze wszystkich stron. W momencie kiedy Jon włączył podgląd, w sali wrzało. Byli tak zajęci, że trudno byłoby się domyślić, że oni czekają na audiencję.

– Który to ten twój znajomy? – spytał Jon.

– Znajomy... niech ci będzie, znajomy. To jest on – i Syriusz wskazał właściwą osobę.

Jon zaczął się przyglądać całej grupie, jakby chciał ich wycenić, ile są warti.

– Chodźmy już, zanim zababrają mi cały gabinet – powiedział, widząc, jak bardzo pochłonięci są dekorowaniem stołu konferencyjnego.

Syriusza zamurowało na widok takiego zachowania. Nigdy nie wiesz, co w człowieku siedzi. Może trzeba częściej ludzi podglądać ukrytą kamerą, żeby wyłowić te najbardziej dociekliwe przypadki i popchnąć ich w stronę twórczej działalności. Pochłonięty podglądaniem nie słyszał nawet, co Jon do niego mówił. Ocknął się, gdy Jon wyłączył podgląd. Posłusznie podążył za nim. Weszli do sali, ale oczekujący nawet tego nie zauważyli. Kredę rozdzielono uczciwie na cztery części, Anioł nie chciał rysować, i każdy coś tworzył w coraz to innym zakątku stołu.

Anioł nie biorący udziału w tej zabawie zauważył ich wejście. Chciał ostrzec resztę, ale Jon położył palec na ustach, nakazując mu w ten sposób milczenie. Jon podchodził do każdego z nich i podglądał tworzone „dzieła” zza ich pleców.

– Twoje rysunki są najlepsze – pochwalił Michała – a ty musisz jeszcze dłużej ćwiczyć – dodał do Kena.

Słyszając te uwagi, towarzystwo zamarło. Zupełnie zapomnieli, po co tu przyszli. Zaczęli się bawić i zostali przyłapani na gorącym uczynku. I jeszcze narobili takiego bałaganu.

– My to zaraz posprzątamy – zaczęli jeden przez drugiego, wystraszeni.

Jon popatrzył na nich pobłaźliwie. Uśmiechnął się. Ci ludzie

działają spontanicznie i pewnie potrafią się zaangażować w poważną pracę – myślał, a głośno powiedział:

– Za to, coście tu narobili, odpowiecie w swoim czasie, a teraz powiedzcie mi swoje sugestie. Co byście chcieli robić i jak odmienić nasze życie tutaj.

Trudno im było pozbierać myśli. Mieli wyrzuty sumienia, że narobili bałaganu.

– Chcielibyśmy to wpierw wytrzeć, tylko czym? – zaczął zastanawiać się Ken. – Zebu ma rację. Potrzebujemy bardziej miękkich materiałów, czegoś co by starło tę krede nie rysując stołu.

– Spróbuj odkurzacza – doradził mu Odkrywca.

– Tak, spróbuj – poparł go Jon, podając mu mały podręczny odkurzacz.

Ken wziął odkurzacz bez przekonania. Włączył i zaczął odkurzać blat stołu. Niewiele to pomogło. Większe odrobiny zostały pochłonięte, ale reszta uparcie pozostawała.

– No to spróbuj tym – Jon podał mu coś, co właśnie wyjął z jakiejś szafki.

Ken wziął to coś od niego z taką samą zrezygnowaną miną, ścisnął w rękę, żeby nie upuścić i z przestрахem zauważył, że to coś zmieniło kształt. Wystraszony, że znowu coś popsuł, zwolnił ucisk palców i to coś powróciło do dawnych kształtów. To było szokujące przeżycie nie tylko dla niego. Jego poczynania obserwowali wszyscy obecni. Byli równie zaskoczeni jak on. Jedynie Jon z uśmiechem powiedział.

– No, zetrzyj te mazy, skoro obiecałeś posprzątać – nalegał

Ken ostrożnie przyłożył nieznany przedmiot do blatu, delikatnie pociągnął po powierzchni, żeby jej nie porysować i natychmiast cofnął rękę. O dziwo, w miejscu, gdzie przyłożył ten przedmiot, cześć rysunku znikła, a stół nie został porysowany. Podniesiony tym na duchu, nadal niepewnie, zaczął usuwać następne ślady ich działalności. Wkrótce nabrał wiary w to urządzenie i zamasyżuje zaczął ścierać cały stół. Widząc takie cudotwórcze działanie tego środka, inni też chcieli to obejrzeć, dotknąć.

– Daj mi to teraz, ja sam wytrę swoje rysunki – odzywali się jeden przez drugiego.

Jon był zadowolony z takiego przebiegu sprawy. Nie przeszkadzał im w sprzątaniu. Ci ludzie podbudowali go na duchu. A może to dopiero teraz przyszedł czas zmian – myślał. Może nie ma czego żałować, że dopiero teraz? Może ludzie powinni byli doświadczyć tego? Całkowita nuda. Na krótki dystans może być nawet ulgą, ale na dłużej może się zamienić nawet w karę. Oni musieli to odczuć na własnej skórze, żeby docenić dobro pracy, trudu. I to nawet był ich własny wybór. Dlatego się nie buntują. I może dlatego teraz mu pomogą. Pomogą mu zrealizować jego odwieczne marzenie. Zbudowanie nowego świata. Od podstaw. Z niczego. No, może czegoś będą potrzebowali. To musi być całkiem coś innego i już nie nieśmiertelnego. Z tym jest za dużo kłopotów. Coś, co będzie się odbudowywało ciągle i nieustannie. On nie wie jeszcze dokładnie, jak to ma wyglądać. Skłonny jest nawet na adaptację innej planety na ich poligon doświadczalny. Słyszał o możliwości innej formy życia, ale nigdy tego nikt nie urealnił. To coś jest tego próbką. Czemu tego nikt nie kontynuował? Podobno to miało szkodzić ich kondycji. Obiło mu się to o uszy jeszcze na starej planecie, zanim go tu wysłali. Nawet ten twór gdzieś mu tajemniczo zniknął. Odnalazł go ponownie w ich statku już po przybyciu na nową planetę. Do tej pory nie wie, czy został tu wysłany w nagrodę czy za karę, bo próbował dociekać, jak to powstało i co dalej można by z tym zrobić, a nikt nie chciał o tym słyszeć. Przybyli tu i zostali, chociaż mieli podobno szansę powrotu, gdyby za tym zateśknili. Zateśknili, ale nie mogli wrócić. Sternik, który miał im wyjaśnić prawdziwy cel ich wyprawy tutaj, zniknął. „Na niego możecie liczyć, gdy będziecie potrzebowali rady czy pomocy. On jest naszym nestorem. Pomógł nam, to i wam pomoże. W odpowiednim czasie sam was znajdzie” – do dziś Jon pamięta te słowa wypowiedziane przez jego zwierzchnika na starej planecie. I co? Sternik nas wcale nie szukał, przeciwnie. Myśmy go szukali przez długie lata i nic. Przepadł jak kamień w wodę. Teraz pewnie już go nie znajdziemy. Jak nie mogliśmy go znaleźć, gdy było nas tylko pięćdziesięciu, to nie znajdziemy teraz, gdy są nas miliony. A jednak coś zrobiliśmy bez niego. Rozrośliśmy się do wielomilionowego społeczeństwa.

Tak medytował Jon, patrząc na swoich przyszłych, już był te-

go pewien, współpracowników. Z rozmyślań wyrwało go pytanie, a raczej lawina pytań.

– Co to jest? Skąd to jest? Jak to się robi?...

– Ja myślę, że powinniśmy to wprawdzie jakoś nazwać – powiedział Jon.

Byli zaskoczeni tym, że nie ma na to nazwy. Jon opowiedział im więc swoją historię. Powiedział, że znalazł to już dawno w swoim statku, statku kosmicznym, którym tu przylecieli. Długo szukał zastosowania, aż któregoś dnia odkrył to, co niektórzy z nich poznali dopiero dzisiaj, i pokazał im swoją własną tablicę, na której od czasu do czasu tworzył swoje projekty. Tablica była ukryta za jedną z płyt ściany. Miała wgłębioną półeczkę, w której były równo poukładane kawałki kredy, poprzycinane w podłużne sztabki.

– To jest imponujące – nie mógł wyjść z podziwu Odkrywca, który pierwszy odzyskał głos.

– Czy pozwolisz nam teraz lecieć w kosmos? – nie mógł się doczekać Ken.

– Czy używałeś do tego lasera? – pytał z zainteresowaniem Anioł, oglądając precyzyjnie obciosane i zaostrzone sztabki kredy.

– Lasera, do skały?

– A co myślisz? Jest bardzo pomocny. Może działać jak dłuto i można robić różne rzeczy – i Anioł wyciągnął gdzieś z zanadru małą statuetkę, a właściwie tylko głowę, wyrzeźbioną z kawałka skały.

– Widzę, że wszyscy jesteście artystami – rzekł z podziwem Jon, oglądając statuetkę – i cieszę się, że się spotkaliśmy. Chętni do przygód, chętni do pracy i do ryzyka. Musicie wiedzieć, że moje zamierzenia mogą was czasami narazić na niebezpieczeństwo – rzekł, wspominając przestrogi ze starej planety. – Czy starczy wam na tyle odwagi, żeby dotrzeć do końca? Nie chcę i nie mogę wtajemniczać za wiele osób w to przedsięwzięcie. Wiecie, że jeżeli ryzyko wchodzi w grę, to takie przedsięwzięcia są przez opinię publiczną ciągle odkładane i mogą nigdy nie ujrzeć światła dziennego, a tego nikt z nas nie chce. Czy jesteście gotowi na to ryzyko? – spytał.

Taki obrót sprawy zaskoczył wszystkich. Byli gotowi na ry-

zyko, ale chcieli być sławni. Zachowanie sprawy w tajemnicy nie rokowało nadziei na sławę.

– Sława przyjdzie w swoim czasie – pocieszał ich Jon.

Umówili się na następny dzień na omówienie szczegółów. Nie odczuwali potrzeby snu, ale musieli się zastanowić i pomyśleć nad jakąś koncepcją.

– Jeżeli ktoś się nie zgłosi jutro rano, nie będę miał żalu czy pretensji, ale jeżeli dokooptujecie jeszcze kogoś, będzie mile widziany – powiedział im na pożegnanie Jon.

Po wyjściu z ministerstwa przyjaciele zdecydowali rozstać się na kilka godzin. Takie rozstanie miało gwarantować, że ich decyzje przyłączenia się do sprawy będą podjęte indywidualnie, nie będą podlegali presji innych. Rano mieli się spotkać w pobliskim klubie. Ken, jako przyjezdny, udał się do klubu od razu – nie miał jeszcze innego punktu zakwaterowania, zresztą nie wahał się ani chwili, że chce uczestniczyć w tym przedsięwzięciu. Inni poszli swoją drogą. Każdy w inną stronę. Ken pilnował, żeby się na pewno rozeszli. Kiedy przyjaciele zniknęli mu, z oczu wszedł do klubu i usiadł w kącie, żeby inni nie przeszkadzali mu w medytacjach. Po paru minutach dołączył do niego Odkrywca. Klub ten nie był w jego stylu, ale i samotne przemyślenia też. Umiał kojarzyć fakty i szybko wyciągał wnioski, ale z wymyślaniem nowych rzeczy było u niego słabiej. Dlatego pomyślał, że więcej może wymyślić, słuchając cudzych sugestii. Ken nawet ucieszył się, że on tak szybko wrócił. Bał się już, że wszyscy mogą stchórzyć. Po następnych dziesięciu minutach wrócili Michał i Anioł. Spotkali się po drodze, gdy już obrali kierunek powrotu. Cała czwórka siedziała cichutko w kącie lokalu. Rozmowa się nie kleiła. Każdy z nich był zaprzątnięty swoimi myślami. W głębi ducha wszyscy zastanawiali się, gdzie podziewa się Zebu.

– Ja myślę, że on po prostu stchórzył – odezwał się zniecierpliwiony Odkrywca.

Wszyscy popatrzeni po sobie, ale nikt nie podjął tematu. Oni myśleli podobnie, ale nie chcieli głośno oskarżać go o tchórzostwo, zwłaszcza że nie znali się dostatecznie długo, a i oni sami nie byli pewni swojej odwagi.

– Ile jeszcze czasu zostało? – Odkrywca nie mógł już ścierpieć ciszy i musiał słyszeć chociaż swój głos. – Jak myślicie... – ciągnął dalej, nie zrażając się, że nikt mu nie odpowiada, ale nagle jego głos zawisł w powietrzu. Jego wzrok był utkwiony w coś ponad ich głowami. Wszyscy odwrócili się w tym kierunku. Po chwili już wszyscy mogli rozpoznać zbliżającego się Zebu.

– Widzisz, a już go krytykowałeś – powiedział zadowolony Ken.

– Nigdy nic nie wiesz. Zobacz, jaką on ma minę: cierpiętника, pewnie przychodzi tylko po to, żeby powiedzieć, że rezygnuje – Odkrywca próbował podtrzymywać swoje podejrzenia.

Zebu rzeczywiście wyglądał nieszczęśliwie.

– Cieszę się, że was wszystkich widzę. Mam nadzieję że się nie spóźniłem – powiedział na powitanie.

– Nie wygląda, żebyś się cieszył – uciał Odkrywca. – A co do spóźnienia, to my tu czekamy już cztery godziny – dodał.

– Przecież przed czterema godzinami rozstaliśmy się – przypomniał Zebu.

– Ale wszyscy wrócili prawie natychmiast – Odkrywca skrócił czas namysłu Michała i Anioła.

– Ja miałem sprawę do załatwienia – tłumaczył się Zebu.

– Cóż to było takiego ważnego. Pożegnanie z przyjaciółmi? – kpił Odkrywca.

– Jon pozwolił nam przyprowadzić nowych ochotników. Próbowałem namówić jednego. Bardzo wartościowy typ i mógłby być bardzo pomocny – ciągnął Zebu. – Pamiętacie tę rzecz, co pokazał nam Jon, ta rzecz bez nazwy – pytał Zebu, nie zważając na kpiący ton Odkrywcy. – On to znał. Mówi, że to jest gąbka i że żyje w wodzie; ta już nie żyje, jest martwa, ale może służyć jako przedmiot. Mówił jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy, ale nie zrozumiałem połowy z tego. Gdy mu wspomniałem, żeby się do nas przyłączył, zrobił minę, jakby żałował że mi powiedział o tej gąbce i innych rzeczach, i zniknął. Szkoda – Zebu z westchnieniem żalu zakończył swoją opowieść.

– Szkoda – zawtórował mu Ken.

Zbliżał się pomału czas wymarszu. Towarzysze powstali, wyszli z lokalu i wolnym krokiem zaczęli maszerować w stronę mi-

nisterstwa. Do budynku nie było daleko, więc się nie spieszyli. Całą drogę Zebu nie odezwał się ani słowem. Był bardzo marotny. Chwilę przed tym, zanim wyłonił się przed nimi budynek ministerstwa, Zebu przyspieszył kroku, który szybko przemienił się niemal w bieg, i zniknął im z oczu. Przyjaciele popatrzyli po sobie, wielce zdziwieni takim zachowaniem. Przystanęli nawet na moment, żeby skomentować to wydarzenie. Pierwszy odezwał się jak zwykle Odkrywca.

– Co mu się stało? Gdzie on tak nagle wystartował? Pewnie zdecydował się na ucieczkę. Ta jego historyjka o przyjacielu brzmi podejrzenie.

– Nie osądzaj kogoś, kogo dobrze nie znasz – Ken miał już dość podejrzliwości Odkrywcy.

Nikt już nic więcej nie mówił i ruszyli w dalszą drogę. Tym razem wyglądało, że każdego z nich dręczą wątpliwości. A może jednak iść za przykładem Zebu i zwać? Zadekować się gdzieś i poczekać, aż o nim zapomną? Na wspomnienie jednak otaczającej ich nudy wątpliwości pomału się rozpyływały. Rozpływały się zupełnie, gdy stwierdzili, że Zebu, gnany intuicją, a może i domysłami, wybiegł na spotkanie oczekującego go przed budynkiem ministerstwa przyjaciela; przyjaciela, który wcześniej odmówił mu współpracy; odmówił – albo Zebu nie zrozumiał jego intencji. Szybko do nich dołączyli. Zebu z dumą przedstawił im kolegę. Chociaż kolega wyglądał na ponuraka, Zebu był bardzo zadowolony, że go tu zastał. Dokonał prezentacji i skierowali się do wejścia. Cyklop – tak nazywano nowo przybyłego (był to skrót od Encyklopedii – imienia, którym go nazwano, a co miało oznaczać wszytkowiedzący) – powiedział.

– Idźcie już, a ja do was dołączę na czas.

Jego decyzja zaskoczyła wszystkich oprócz Zebu. Zebu skinął na przyjaciół, odciągnął ich w stronę wejścia, by wytłumaczyć Cyklopa opory. Cyklop porusza się przez transformacje. Jest stary i jego przeguby skrzypią, a on jest bardzo taktowny i nie chce nikogo narażać na słuchanie tego dźwięku, dlatego też nie chciał przybyć z nim do lokalu, ale przybył od razu tutaj. Takie wyjaśnienie usatysfakcjonowało większość z nich, ale Ken zawrócił

i podszedł do Cyklopa, coś mu oferując. Pozostali obserwowali ich z daleka. Zebu był trochę niespokojny. Obawiał się, żeby Ken nie zraził Cyklopa albo nie obraził. Ku zdumieniu wszystkich, Ken zaczął coś manipulować przy kończynach Cyklopa i po chwili obaj dołączyli do grupy.

- Dokonałeś cudu – rzekł z podziwem Zebu.
- Jeżeli wszyscy twoi przyjaciele posiadają podobnie wynalazcze zalety jak ten tutaj, to już wiem, że właśnie nastąpił ten czas – powiedział z uznaniem Cyklop.
- Czas? – niemal równocześnie spytali wszyscy.
- Tak, czas. Czas reform. Pora, na którą Jon czekał tyle czasu. Chodźmy już – dodał i wszedł pierwszy do budynku, jakby chciał się nacieszyć, że może się poruszać bezszelestnie.

Zebu powstrzymał przyjaciół przed komentarzami i cicho powiedział do nich: – Mówilem wam, że on wszystko wie. Po prostu Encyklopedia.

Weszli za nim do budynku. Zameldowali się w biurze sekretarza i kazali zaanonsować swoje przybycie Syriuszowi. Nie czekali długo. Syriusz sam wyszedł na ich spotkanie. Był tak podniecony, że niewiele zwracał uwagi na nowego członka grupy.

Zaprowadził ich do swoich prywatnych apartamentów i nakazał nie przeszkadzać sobie, chyba że byłoby to coś bardzo ważnego. Weszli do pokoju. Syriusz kazał im się wygodnie ulokować i sam usiadł.

- Musimy jeszcze poczekać na Jona – powiedział.
- Nie czekali zbyt długo, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Jon. Przywitał się ze wszystkimi, a widząc nową twarz, zagaił.
- Miło, żeście znaleźli posiłki.
- A tak, to jest mój przyjaciel Cyklop. Jest bardzo dobry i wie wszystko – Zebu pośpieszył z informacją.
- No, wszystko to chyba przesada – z uśmiechem powiedział Syriusz.
- Nie przesada. To realna prawda – upierał się Zebu.
- Zobaczmy. Czas nam pokaże – ugodowo powiedział Syriusz.
- A teraz bierzmy się do pracy.